ŚWIATOWID

NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
nr. 47

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ



Dnia 17-go b. m. przybył do Krakowa jako przedstawiciel Prezydenta Stanów Zjednoczonych amb. Cudahy, aby złożyć ziemię z 48 Stanów amerykańskich na kopcu Marszałka. Na zdjęciu ambasador Cudahy na Rynku krakowskim. Stoją od prawej: pp. gen. Narbut-Łuczyński, gen. Mond, [illegible]

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ.



Flagi państwowe Stanów Zjednoczonych i Polski, na chwilę przed uroczystem podniesieniem ich przez — stojących obok nich — przedstawicieli obu państw: p. ambasadora Cudahy i p. o. wojewody krak. dr. Małaszyńskiego.



Hołd, złożony przez reprezentantów władz i społeczeństwa krakowskiego gwiaździstemu sztandarowi Stanów Zjednoczonych, wznoszącemu się w górę na placu przed wieżą Ratuszową w Krakowie. Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



P. ambasador Stanów Zjednoczonych Cudahy w otoczeniu przybyłych z nim dostojników amerykańskich i polskich w milczącej zadumie składa hołd śmiertelnym szczątkom Wielkiego Wodza Narodu.



P. ambasador Cudahy, p. min. Raczkiewicz, p. o. woj. dr. Małaszyński i inni przedstawiciele społeczeństwa amerykańskiego i polskiego na Sowińcu, gdzie wzięli udział w sypaniu kopca Marsz. Piłsudskiego.



P. ambasador Cudahy (stojący), podczas bankietu w Grand Hotelu, urządzonego przez Prezydjum m. Krakowa, w serdecznych słowach toastuje na cześć przyjaźni polsko-amerykańskiej. Obok niego siedzi przy stole po stronie lewej p. min. Raczkiewicz, po prawej p. gen. Narbut-Łuczyński, dow. O. K. V, naprzeciwko wiceprezydent m. Krakowa dr. Radzyński, p. o. woj. dr. Małaszyński.

Podniosłą uroczystość święcił w ubiegłą niedzielę Kraków. Oto przedstawiciel prezydenta Stanów Zjedn. Am. Półn., ambasador przy rządzie warszawskim p. Cudahy w towarzystwie attache wojsk. płk. Gilmore przybył specjalnie do Krakowa dla złożenia hołdu pamięci Marsz. Piłsudskiego i umieszczenia na wznoszącym się na Sowińcu kopcu grudek ziemi, przywiezionych ze wszystkich stanów, tworzących razem najpotężniejsze mocarstwo całego świata. Dokonane w uroczystym nastroju przez p. amb. Cudahy i przedstawiciela władz krakowskich p. o. wojewody dr Małaszyńskiego podniesienie flag państwowych Stanów Zjedn. i Polski przed wieżą Ratuszową było symbolem ścisłej przyjaźni, łączącej oba narody, utwierdzonej niegdyś udziałem Kościuszki i Pułaskiego w walkach niepodległościowych w Ameryce, dzisiaj zaś powszechną czcią, jaką Imię Wskrzesiciela Niepodległej Polski otacza całe społeczeństwo amerykańskie. Polsko-amerykańska przyjaźń niech żyje!



POWÓDŹ W POŁUDNIOWEJ FRANCJI.

Wylew Rodanu w Avignonie.

Południową Francję nawiedziła katastrofalna powódź, wskutek wylewu rzeki Rodanu, którego stan podniósł się o kilka metrów. Od roku 1856 nie notowano tak wielkiego przyboru wody. Szczególnie ucierpiało miasto Avignon, przez kilkadziesiąt lat w wieku XIV rezydencja papieży i siedziba Kongresów kościelnych. Akcję ratunkową prowadzi wojsko. Szkody są ogromne.



Uciążliwa przeprawa: z pontonu po drabinie do mieszkania. Zdjęcie z Avignon.



Zniszczone przez powódź domy.

Wszystkie zdjęcia Agencji France - Presse — Paris.

Aprowizacja wojsk włoskich w Abisynji.



Zaprowiantowanie wojsk włoskich w Abisynji natrafia z powodu ciężkich warunków drogowo-komunikacyjnych na duże trudności. Mimo to sztab włoski wysila się, by swoim żołnierzom dostarczyć wszelkich koniecznych artykułów spożywczych, a specjalnie dla lotników włoskich, walczących w bardzo trudnych okolicznościach, wysyła całe masy Ovomaltyny, znanej powszechnie odżywki witaminowej. Na zdjęciu załadowanie Ovomaltyny na okręt w jednym z portów włoskich.

NIEMCY IDĄ!!



Nowa niemiecka flaga wojenna ze swastyką.

Odbudowa militarnej potęgi Niemiec postępuje szybko. Pierwszym krokiem na tej drodze było wyłamanie się w kwietniu b. r. z postanowień traktatu wersalskiego, zabraniającego Rzeszy posiadania armji z poboru. Przed kilku tygodniami zjawili się też w koszarach niemieckich pierwsi rekruci. Zaprzysiężenie ich odbyło się bardzo uroczyście a mowy, przy tej sposobności wygłoszone, tchnęły dumą, że czas poniżenia Niemiec skończył się.

Obecnie armja niemiecka na stopie pokojowej liczy 360.000 ludzi i jest podzielona na 12 korpusów, z których każdy składa się z trzech dywizyj. Wyekwipowanie tej armji jest wspaniałe.

W zdumiewająco krótkim czasie zaopatrzyli Niemcy swą armję w ciężką i najcięższą artylerję, czołgi i wozy pancerne, oraz zorganizowali lotnictwo wojskowe.

Wtajemniczeni twierdzą, że Niemcy posiadają obecnie około 2.000 aparatów lotniczych najnowszej konstrukcji, nie licząc olbrzymów komunikacyjnych, które każdej chwili mogą być zamienione na samoloty bombardowe.

W rekordowem tempie odbudowuje się także niemiecka marynarka wojenna. Oprócz 4 okrętów linjowych, świeżo ogłoszona oficjalna lista jednostek niemieckiej marynarki wojennej wymienia 6 krążowników i 5 pancerników, z których dwa „D“ i „E“, po 26.000 tonn każdy, są dalszym ciągiem „żelaznego alfabetu“, zaczynającego się od pancernika „kieszonkowego“ „A“ i 21 łodzi podwodnych.

Na czele armji niemieckiej stoi gen. Blomberg, mózgiem zaś jej jest świeżo powołany do życia sztab generalny.

Niemcy więc idą, a echo ciężkich ich kroków rozlega się w całej Europie.

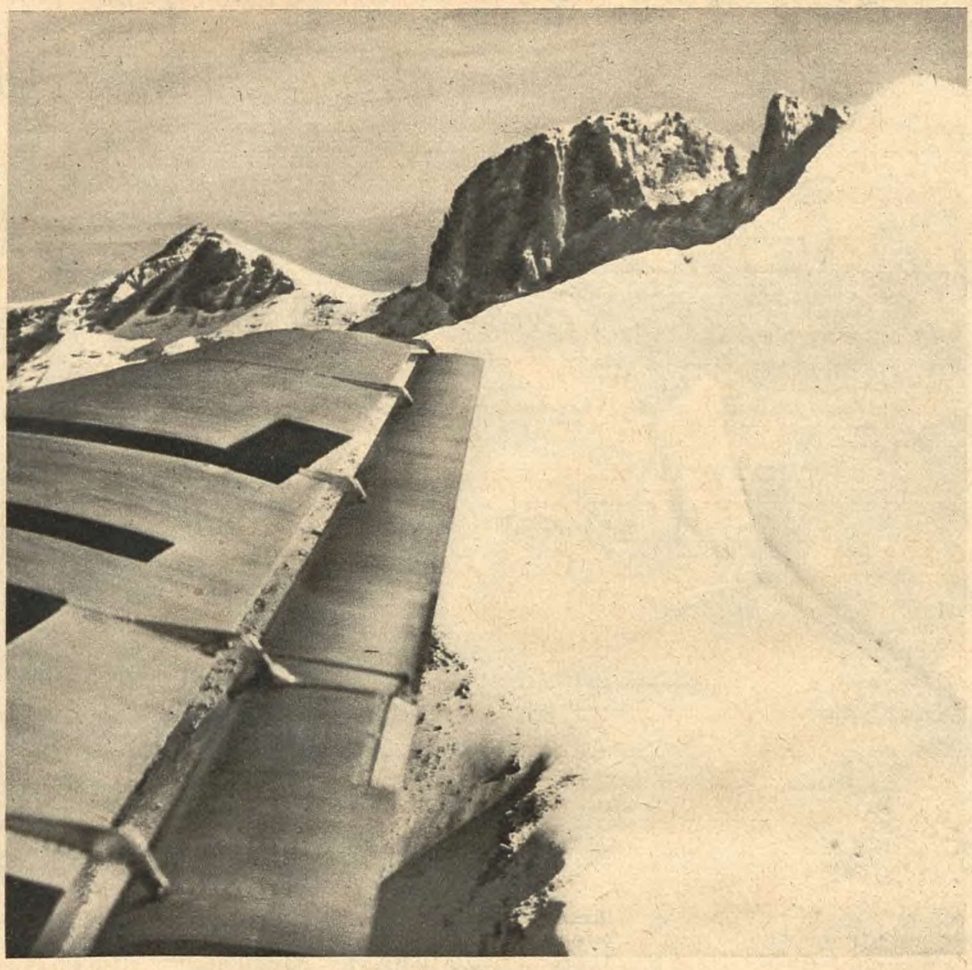


Piechota niemiecka na ćwiczeniach.

Zaprzysiężenie pierwszych rekrutów niemieckich w Berlinie.

Szef Reichswehry gen. Blomberg.

LOT NAD OLIMPEM.



W związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia igrzysk olimpijskich, które odbędą się w 1926-r. w Garmisch-Partenkirchen i pod Berlinem, wysłali Niemcy olbrzymi aparat Junkersa w podróż propagandową do Grecji. Aparat ten przeleciał nad górą Olimpem (2.985 m), który wedle wierzeń starożytnych Greków był siedzibą bogów i muz. Jak wiadomo, pierwsze igrzyska olimpijskie odbyły się w Olimpji w 776 r. przed Chr. a ostatnie w 393 r. po Chr. Wskrzeszono je po wielowiekowej przerwie w 1896 r. w Atenach, i odtąd — z przerwą, spowodowaną wojną światową — urządzane są co cztery lata w rozmaitych miastach.

Keystone — Berlin

ROZDWOJONA FRANCJA.



Dnia 11 listopada, w święto zawieszenia broni, przyszło w Paryżu do rozruchów w czasie manifestacyj „frontu ludowego". Hasłem dnia były sankcje, które podzieliły Francję na dwa obozy, t. j. lewicę, nieprzejednaną w stosunku do Mussoliniego, jako twórcy faszyzmu i narodową prawicę, propagującą sojusz militarny włosko-francuski. Gdy przedstawiciele obu ugrupowań zaczęli wzajemnie się atakować, wkroczyła policja i rozpędziła demonstrantów (na zdjęciu).

France-Presse — Paris.

PODHALAŃSKI KOBZIARZ.



Piąty pułk Strzelców Podhalańskich wprowadził do swej orkiestry regjonalny instrument, zwany niewłaściwie kobzą, gdyż są to de facto dudy, względnie kozy, różniące się tem od ludowych, że są ulepszone, z pełną chromatyczną skalą i z klapami, które w miarę potrzeby wyłączają buczący bas. Najwięcej dudziarzy znajduje się w Wielkopolsce, gdyż lista ich obejmuje 235 nazwisk. Szczególnie popularny na gruncie Poznania jest dudziarz Michał Kulawiak. Na Podhalu ostatnim dudziarzem mieni się Stanisław Mróz z Poronina. Znalazł on jednak licznych naśladowców, którzy psują mu interes, sprawiając sobie także „ostatnie kobzy". Na zdjęciu strzelec podhalański z dudami.

Ag. fot. „Światowid".

POKUP NA WIELBŁĄDY.



Włosi przekonawszy się, że nowoczesne środki komunikacyjne nie na wiele przydadzą się im w Abisynji, rozpoczęli skup wielbłądów w północnej Afryce i w Arabji. Ostatnio udało im się nabyć transport, obejmujący 18.000 sztuk tych jucznych zwierząt. Arabowie rozróżniają przeszło 20 odmian wielbłądów. W stanie dzikim nie spotykamy ich nigdzie. Wielbłądy przebywają w pustyni dziennie 50 km. przy obciążeniu 150 kg. Najsilniejsze z nich zdołają unieść 400 kg. Władze egipskie wydały przepis, pozwalający na obciążenie wielbłąda najwyżej 250 kg. ciężaru.

Sierść wielbłąda jest bardzo poszukiwana i służy do wyrobu koców, mięso zaś, szczególnie z młodych sztuk uchodzi za przysmak. Mleko dromedara jest tłuste i wstrętne. Kał wielbłądów zbierają poganiacze skwapliwie, używając go jako materjału opałowego. Największym przysmakiem wielbłąda są osty i ciernie, nie gardzi on jednak także w razie potrzeby rzemieniami, staremi koszykami i plecionkami ze słomy. Pola uprawne pustoszy bez litości. Na zdjęciu karawana wielbłądów w czasie postoju.







AKSUM — ŚWIĘTE MIASTO ABISYNJI.



Generał włoski Maravigna pod parasolem, godłem najwyższej władzy w Abisynji. Zdjęcie z Aksum.
Fot. Roman Fajans — Asmara.

(Oryginalna korespondencja z frontu abisyńskiego).

Niema chyba na świecie miasta, które byłoby tak bogatą i tak mało wyeksploatowaną dotychczas skarbnicą archeologiczną, jak Aksum. Wiadomo, że w mieście tem i jego okolicy rozwijała się i kwitła bujnie jakaś niezmiernie oryginalna, samorodna cywilizacja, najwartościowsza prawdopodobnie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały na południe od Egiptu. Znalezione dotychczas tablice, monolity, grobowce i resztki świątyń i pałaców pochodzą, częściowo z epoki przed Chrystusem, a najwspanialsze i najciekawsze z pośród nich — z okresu między czwartym a siódmym wiekiem po Narodzeniu Chr., gdy w miejscu tem wznosiła się wspaniała stolica jakiegoś, nieznanego nam prawie po dziś dzień, wielkiego królestwa abisyńskiego. Państwo to — w tym okresie — musiało szerzyć kulturę wśród dzikich, bezmiernych obszarów Afryki Wschodniej.

O cywilizacji tej, o tem królestwie, niemal legendarnem, prawie nic nie wiemy. To, co zostało dotychczas odkopane, zawdzięczamy ekspedycji naukowej niemieckiej, która pracowała w Aksum przez trzy miesiące w r. 1913 i, zagrożona przez wrogie ustosunkowanie się ludności tubylczej, musiała przerwać pracę. Oczywiście, to, co ekspedycja wydobyła na światło dzienne, jest zaledwie maleńką częścią tych skarbów archeologicznych, jakie drzemią pod doliną Aksum, ale i to są rzeczy bezcenne.



Mnisi koptyjscy przed klasztorem w Aksum.
Fot. Roman Fajans — Asmara.

Lecz Aksum jest nietylko kopalnią odkryć archeologicznych. Jest ono przedewszystkiem dawną, wielowiekową stolicą imperjum abisyńskiego, miejscem koronacji jego wszystkich królów, poza dwoma ostatnimi, wreszcie — i to jest rzecz najważniejsza — jest miastem świętem Abisynji. Aksum posiada wielką ilość kościołów i klasztorów koptyjskich, a wśród ludności miast — znaczna część — to księża i mnisi. Słynny kościół w fortecy portugalskiej, miejsce wiecznego spoczynku Menelika I i świątynia koronacyjna królów abisyńskich — będące największą świętością Abisynji, zawierają nieprzebrane bogactwa w przedmiotach złotych i srebrnych, często o bezcennej wartości artystycznej, w drogich kamieniach, prastarych obrazach i rękopisach. Trudny jest dostęp do tego kościoła, nawet dziś, po zajęciu świętego miasta przez Włochów. Mnisi koptyjscy strzegą zazdrośnie swych skarbów, a nowi władcy nie chcą wtrącać się do spraw kościoła.

Zresztą — całe Aksum, z jego dziesiątkami charakterystycznych, wejściowych wież kościelnych, (konstrukcja tych kościołów jest taka, że na dziedzińce ich wchodzi się zawsze przez pewnego rodzaju wieże wejściowe), z trędowatymi przed kościołami, z okrągłemi chatami tubylców, otoczonemi przez wysokie mury, oddzielające jeden „szczep" od drugiego w poszczególnych „dzielnicach" — to prawdziwe, nietknięte jeszcze niemal przez rękę Europejczyka, nawskroś oryginalne i jedyne w swoim rodzaju — muzeum dawnej Abisynji.

Roman Fajans.



Abuna (biskup) z Aksum w rozmowie z oficerem włoskim.
Fot. Roman Fajans — Asmara.

MARSZ NA MAKALLE



Generał de Bono przeprawia się przez rzeczkę w marszu na Makalle.

3-go listopada rano, a więc równo w miesiąc po rozpoczęciu kroków wojennych, armja włoska rozpoczęła generalne natarcie na Makalle, wychodząc z linji: Adua (Aksum) — Entiscio — Adigrat, względnie — z łańcuchów górskich, przebiegających na południe od tych miast.

Natarcie wykonane zostało przez dwie główne kolumny: na prawem skrzydle korpus tubylczy, który pójść miał drogą na Haussien, na lewem — I korpus pod dowództwem generała Santini, który posuwać się miał na Agulę. Obie kolumny spotkać się miały pod murami Makalle.

Przez pierwsze dwa dni operacje rozwijały się bez żadnego oporu ze strony Abisyńczyków. Tu i ówdzie wybuchały strzelaniny między patrolami włoskiemi, a ustępującemi szybko małemi oddziałkami abisyńskiemi. Haussien — dość ważny punkt węzłowy i Uogoro zajęte zostały bez trudności.

Dalszym operacjom przeszkodziły początkowo ulewne deszcze, które spotęgowały jeszcze i tak dość poważne trudności terenowe. Po dwóch dniach przerwy marsz został jednak wznowiony i 8 listopada w godzinach rannych brygada korpusu tubylczego pod dowództwem gen. Dalmazzo oraz grupa Gugsy, idąca w przedniej straży wojsk włoskich, wkroczyły do Makalle. W ten sposób Gugsa odzyskał swe rodzinne miasto.

Makalle jest największem miastem prowincji Tigrai i jednem z najważniejszych w Abisynji. Jest to punkt węzłowy o pierwszorzędnem znaczeniu, z którego rozchodzą się drogi w różnych kierunkach państwa, a przytem — miasto o dużem znaczeniu handlowem, jako centrum obrotu solą w blokach, która jeszcze ciągle jest w państwie Negusa Neghesti drugim środkiem płatniczym, obok pieniędzy. I tak np. podatek kościelny, jaki kapłani opłacać muszą abunie, uiszczany jest w soli.

Makalle było od dawien dawna rezydencją rodziny Gugsów i dawniej ród ten panował nad całem Tigrai — stolicą tej prowincji. Do niebywałego blasku doszło miasto, gdy tron cesarski Abisynji został w r. 1868 opanowany przez Jana IV, tygryjczyka. Niedaleko Makalle wznoszą się potężne mury zamku, który ten władca kazał zbudować sobie w swem rodzinnem gnieździe. Później dynastja scioańska odebrała Gugsom władzę nad całą prowincją, pozostawiając ich tylko przy jej części wschodniej. Wielkorządcą Tigrai został scioańczyk, a stolicę przeniesiono do Aduy, co jednak nie wpłynęło na zmniejszenie się znaczenia Makalle, gdyż stratę pozycji politycznej pokryto z nadwyżką przez korzyści handlowe.

Włosi nie są w Makalle po raz pierwszy. Miasto było już raz w ich posiadaniu w r. 1895, przed słynną klęską pod Aduą. Gdy zaczęły się podówczas niepowodzenia włoskie, zostało ono oblężone przez kilkudziesięciotysięczną armję abisyńską pod osobistem dowództwem Menelika. Podpułkownik Galliano, dowodzący niewielkim garnizonem włoskim, bronił się tak dzielnie, że Negus nietylko zgodził się wypuścić Włochów z fortu z bronią w ręku i sztandarem, ale ponadto — w dowód specjalnego uznania, ofiarował ppłk. Galliano pięknego, białego muła.

Zajęcie Makalle i podejście pod Amba Alagi oznacza dla Włochów wyjście poza tertyorja, które były teatrem tragicznych dla nich wydarzeń roku 1895—6. Obecnie — wojna toczyć się będzie na ziemiach, zupełnie im nieznanych.

Roman Fajans.



Włoski telefon polowy pod drzewem euforbją.



Ghébbi, czyli zamek w Makalle.



Ras Gugsa wkracza uroczyście do Makalle, swego rodzinnego miasta.



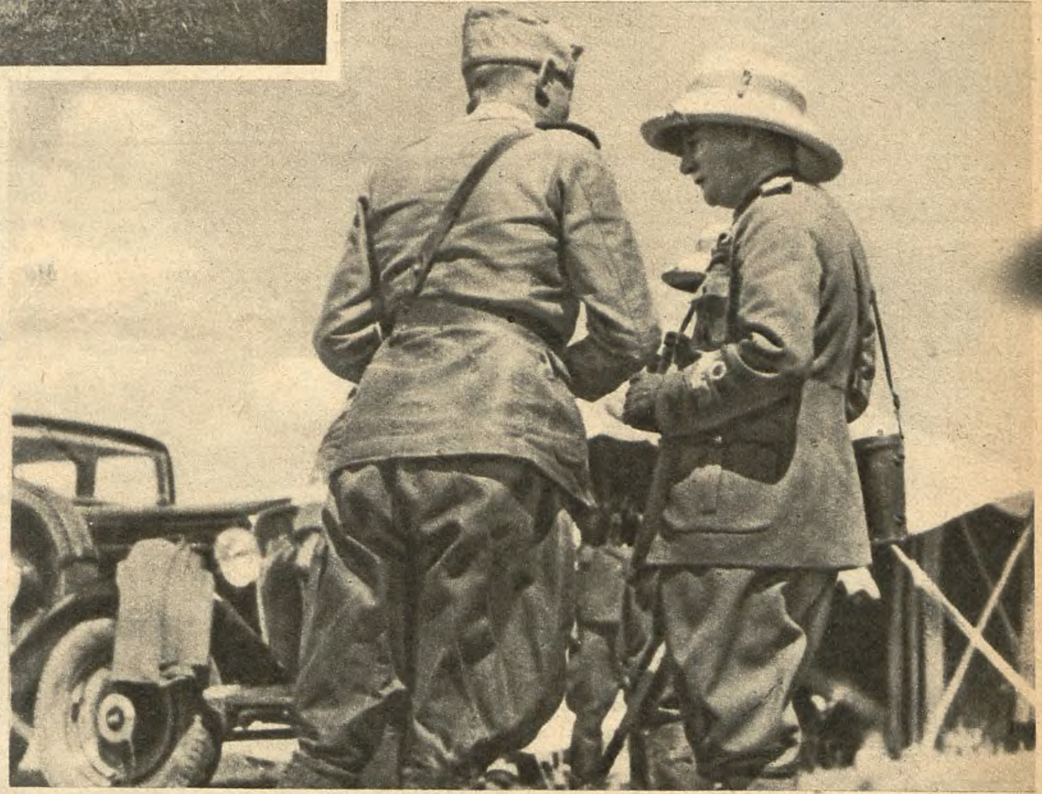
Armaty, ciągnione przez traktory.

ZDJĘCIA ROMAN FAJANS — ASMARA.



Polegli Abisyńczycy pod Makalle. Nikt ich nie pogrzebie, rozdzióbią ich ciała sępy i rozwłóczą hjeny.

Wide-World Photos — Londyn.



Odprawa dowódców.



Makalle z lotu ptaka.

LEW JUDY POKAZUJE ZĘBY.



Generał Badoglio został zamianowany generalissimusem armji włoskiej w Afryce Wschodniej.
Keystone — Paris.

Generalissimus armji włoskiej w Afryce Wschodniej, gen. de Bono, otrzymał dymisję. Osłodzono mu wprawdzie ten gorzki cukierek nominacją na marszałka Włoch, ale poszedł on w odstawkę, ponieważ zbyt powoli posuwał się naprzód. Następca jego, szef sztabu, gen. Badoglio, nieprędko także będzie mógł głowę swoją przyozdobić wawrzynem zwycięzcy, bo sytuacja na froncie jest bardzo ciężka, a o doraźnych błyskotliwych sukcesach niema mowy.

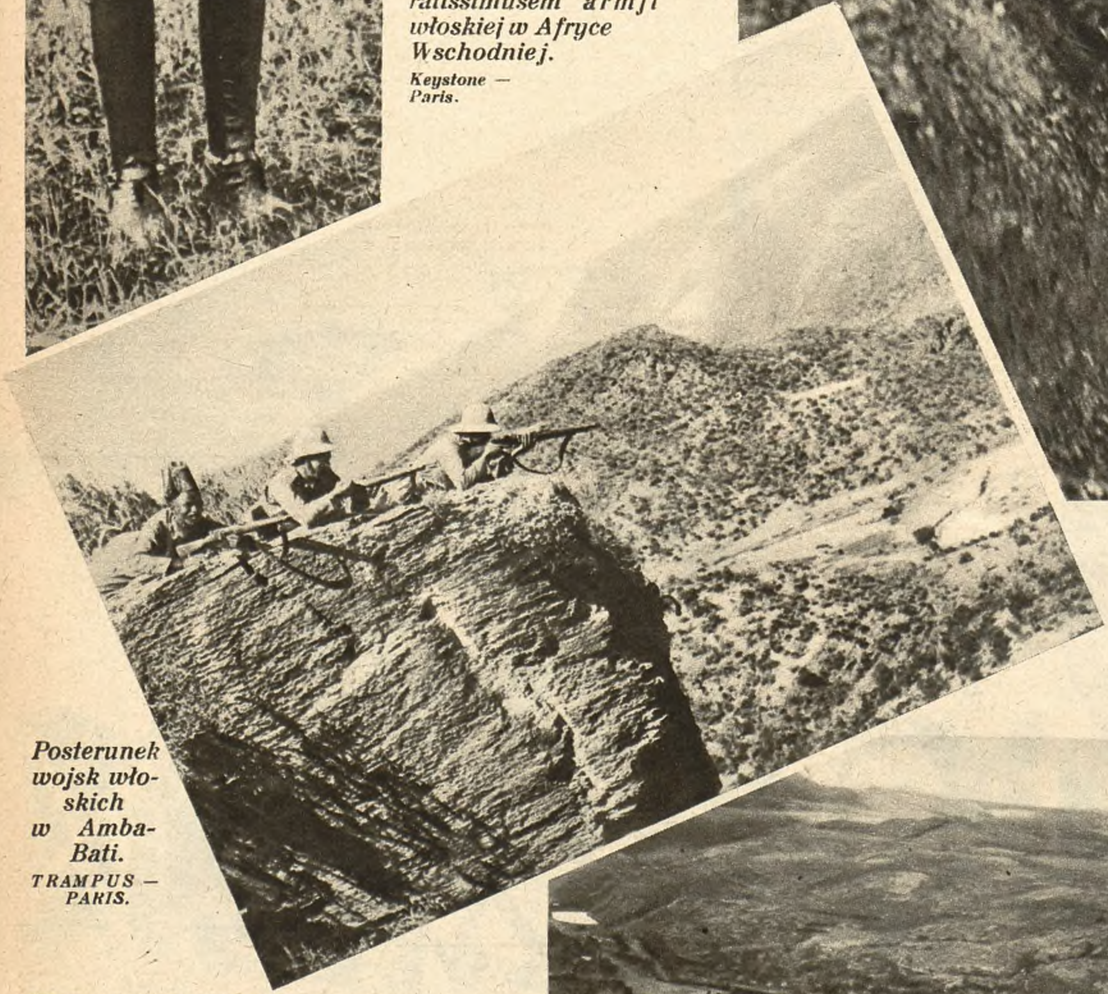
Włosi bowiem zajęli całe pogórze, które stanowi prowincja Tigre i znaleźli się u stromych ścian potężnego masywu abisyńskiego, — strzelającego w górę na wysokość 4 tysięcy metrów i stanowiącego niezdobytą twierdzę.

Może męstwo i wytrwałość włoska przezwyciężą te trudności, ale zajmie to dużo drogiego czasu. Drogiego w dosłownem tego słowa znaczeniu, bo każdy dzień wojny kosztuje grube miljony.

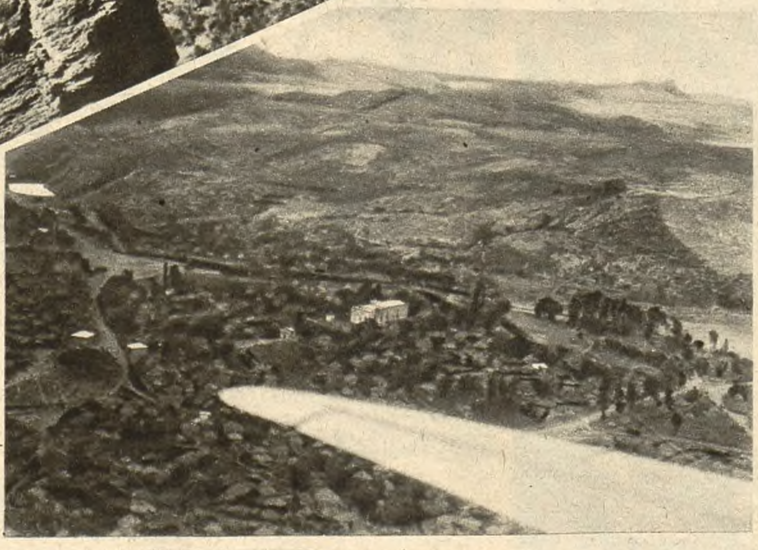
Dnia 18 bm. weszły w życie sankcje. Oznaczają one blokadę Włoch, czyli trudności w dostawie surowców, kłopoty aprowizacyjne i zaciskanie pasa na półwyspie apenińskim. Włosi jednak nie tracą ducha, wiedzą bowiem, że do wielkości idzie się... per aspera.



Czołg włoski w ataku.
Delius.



Posterunek wojsk włoskich w Amba-Bati.
TRAMPUS — PARIS.



Krajobraz abisyński, widziany z włoskiego aeroplanu bombowego.
Fot. Roman Fajans — Asmara.

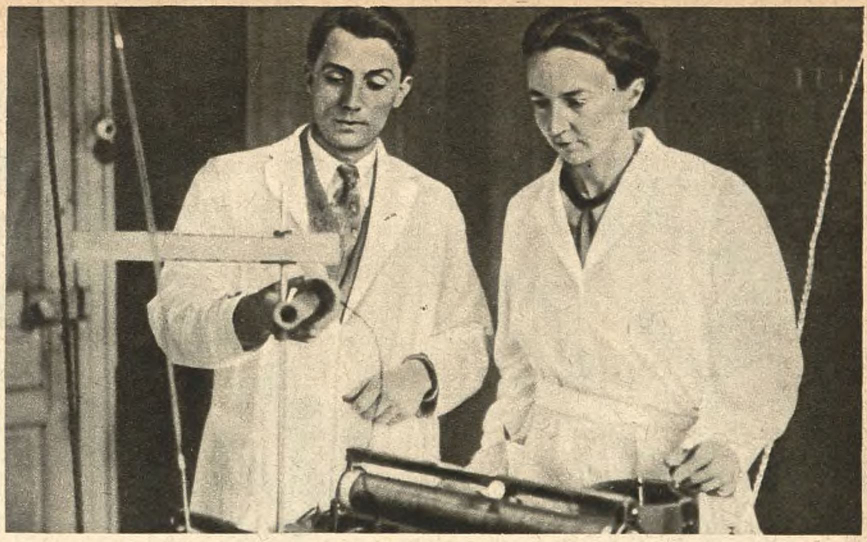


Oddziały abisyńskie, wyruszające na front z Addis-Abeba.
Photo NYT — Paris.

CI O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



PO WYBORACH W ANGLJI. Wybory do parlamentu angielskiego przyniosły zwycięstwo konserwatystom i ich przywódcy premjerowi Baldwinowi (na zdjęciu). Partja pracy zwiększyła ilość mandatów a liberali przegrali na całej linji.



POLKA LAUREATKĄ NOBLA. Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie chemji otrzymał prof. Joliot i jego małżonka Irena z domu Curie-Skłodowska, córka genjalnej naszej rodaczki, odkrywczyni radu. Małżonkowie Joliot wsławili się badaniami nad wynalezieniem formuły, służącej do uzyskania sztucznego radu. Mieszkają stale w Paryżu i są zajęci w Instytucie Radowym im. Curie.



PRZELOT NAD OCEANEM. Miss Joan Batten z Nowej Zelandji dokonała rekordowego przelotu z Thies w Afryce do Natalu w Brazylji, czyli na tym szlaku, który w swoim czasie przebył mjr. Karpiński na polskiej awjonetce.

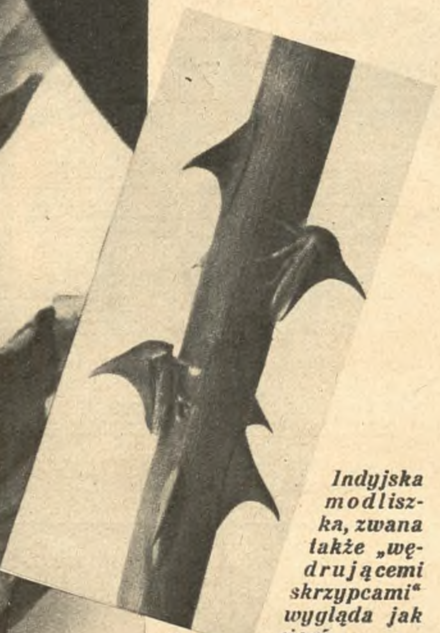


BRUNO MUSSOLINI. Duce posiada pięcioro dzieci, a mianowicie trzech synów Romana, Vittoria i Brunona oraz dwie córki Marję i Eddę, która wyszła zamąż za hr. Ciano. Szczególnie dumny jest dyktator Włoch ze swojego syna Brunona. Chłopak ten bowiem jest znakomitym sportowcem, świetnie jeździ na koniu, a obecnie zdobył rycerskie ostrogi, jako lotnik na froncie abisyńskim. Na zdjęciu Bruno Mussolini, trzymający w ręku maskotę.

Wide-World Photos — Londyn.

DZIWY PRZYRODY ◆ ŻYWE LIŚCIE I KOLCE.





Indyjska modliszka, zwana także „wędrującemi skrzypcami" wygląda jak cierń.



Konarek z obszaru śródziemnomorskiego, zwany także patyczakiem, przypomina kawałek chróstu.

Liściec indomalajski, łudząco podobny do liści.



Wszystkie zdjęcia René W. P. LEONHARDT — BERLIN.

Gąsienica europejskiej prządki Ennonos na gałązce dębu, łudząco podobna do uschłej gałązki.

Przyroda hojnie wyposażyła świat owadów w rozliczne środki obrony przeciw zagrażającym im nieprzyjaciołom. Boleśnie kłującemi żądłami odstraszają przeciwników osy, czy pszczoły, niektóre owady wydzieląją ciecz gryzącą, inne znowu, jak pluskwiaki, uciekają się do wydzielania niemiłych woni, co pozwala im ujść z życiem przed napastującymi je nieprzyjaciółmi. Do środków ochronnych, znanych ze świata owadów należą również barwy odstraszające, którym nieraz towarzyszy odpowiednia pozycja obronna, przyjmowana w chwili napaści.

Wśród owadów znamy wiele przykładów podszywania się niejako pod swych krewniaków, posiadających jeden z wyżej wymienionych środków ochronnych, przez przybieranie podobnego wyglądu zewnętrznego. Wiele niewinnych zupełnie owadów podobnych jest do zaopatrzonych w niebezpieczne dla przeciwnika żądło, czy wydzielających trujące substancje. To zjawisko mimetyzmu (mimikry) interesowało oddawna badaczy, wywołując liczne dyskusje i prace polemiczne.

Bardzo ciekawem zjawiskiem jest naśladowanie przez niektóre owady otoczenia, a zwłaszcza podłoża roślinnego przez podobieństwo postaci i barwy. Kształt i wygląd niektórych owadów tak są zbliżone do gałązek, liści, kory drzew i t. p., że tylko bardzo wprawne oko pozwoli te owady, naśladujące otoczenie, odróżnić od części roślinnych.

Wśród naszych gąsienic znajdują się takie, które swym wyglądem bardzo zbliżone są do małych gałązek. Zgrubienia na ciele takiej gąsienicy żywo przypominają pączki, lub ślady po odpadłych liściach. W razie podrażnienia gąsienica przyczepia się końcem swego ciała do gałązki, usztywniając resztę ciała, które odstaje od rośliny, robiąc wrażenie zeschłej gałązki.

Gałązki roślinne przypominają konarki, noszące również nazwę patyczaków, znane z południowej Europy i krajów egzotycznych (n. p. wyspy Sundajskie). Za młodu zwykle barwy zielonej, w wieku późniejszym brunatne, niezmiernie trudne są do odróżnienia od łodyżek roślinnych, na których przebywają. Przy poruszeniu wykonują wahadłowe ruchy, jak gałązki poruszane podmuchem wiatru, lub spadają na ziemię, w ten sposób starając się uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa.

Uderzające podobieństwo do świata roślinnego wykazują zwłaszcza niektóre formy egzotyczne. Do takich należą pasikoniki z Afryki i Nowej Gwinei, a przedewszystkiem liściec, który nazwę swą zawdzięcza bardzo dużemu podobieństwu do liścia. Zeschłe liście przypominają przedstawiciele straszykowatych z Nowej Gwinei i indyjska modliszka. Podobny kształt i zabarwienie wykazuje i egzotyczny motyl Kallima, który w pozycji siedzącej ze złożonemi skrzydłami, nie jest wprost do odróżnienia od zeschłych liści. Do kolców są bardzo zbliżone małe egzotyczne piewiki, opisywane przez podróżników pod nazwą cykad.

W roku bieżącym mija sto lat od sławnej podróży po wielu krajach egzotycznych wielkiego przyrodnika Karola Darwina, opisanej przez niego w „Podróży Naturalisty". W tej i w następnych podróżach dokonał on wielu obserwacyj, które stały się punktem wyjścia jego sławnych teoryj. Jako jeden z pierwszych, zajmował się on również zjawiskiem występowania form naśladowczych u zwierząt, tłumacząc ich powstanie drogą selekcji naturalnej. Prace późniejszych badaczy niejednokrotnie występują przeciw poglądom Darwina i jego zwolenników, opierając się na nowszych obserwacjach i podkreślając fakt, że formy mimetyczne tylko w szczególnych warunkach mogą korzystać ze swej naśladowczej postaci. Niemniej jednak i dzisiaj zagadnienie to jest poruszane w pracach naukowych zoologów i biologów, którzy starają się rozwiązać i tę tajemnicę Przyrody.

(Dr. Z. M.)



Charakterystyczna dla stylu Myszkorowskiego, wspaniała toaleta balowa, w której w niezwykle subtelny sposób zastosowano najświeższe wskazania mody zbliżającego się karnawału. Toaleta ta nosi nazwę „Abisynja„ i wykonana jest z ciężkiej jedwabnej krepy koloru lila-róż. Podpięta u dołu, pasek zakończony kamieniami o dwa tony ciemniejszemi od koloru sukni. Największą sztuką realizacji tej toalety jest to, że prawie zupełnie nie ma ona szwów i upięta jest z jednego kawałka materjału.
MODEL Boguchwała Myszkorowskiego — Warszawa.

Fot. W Kirchner — Warszawa.



Piękna suknia wieczorowa „Zachwyt" z czarnego jedwabiu crepe-Birman. Rękawy tej toalety, jak widzimy na fotografji, są bardzo szerokie, kołnierzyk i rękawy podbite białym jedwabiem, pasek antyczny. Rękawy w razie potrzeby zastępują doskonale oryginalne sortie.
MODEL Boguchwała Myszkorowskiego — Warszawa.

Fot. W. Kirchner — Warszawa.

STYL MYSZKOROWSKIEGO

Zapewne wiele osób nie wie, że mamy w stolicy dom modelowy, posiadający swój odrębny styl i stojący na poziomie tego rodzaju domów w Paryżu, czy Wiedniu. Dom ten służy wielokrotnie za wzór innym pracowniom polskim, gdyż jak już na tem miejscu pisaliśmy, posiada niepospolitą zdolność tworzenia oryginalnych koncepcyj toaletowych przy subtelnem zarazem wyczuciu wymagań ogólnych w każdym zbliżającym się sezonie.

Realizatorem tych pomysłów mody jest Boguchwał Myszkorowski, który przy współudziale rysowników i malarzy, po zapoznaniu się z pracami stolicy nadsekwańskiej lub naddunajskiej, gdzie kilkakrotnie w roku przebywa — opracowuje swoje modele. Pracami temi zasłużył sobie stanowczo na miano jedynego naszego dyktatora mody.

I pewnie tak musiało być, bo jak w Paryżu najsłynniejszemi domami modelowemi są te, na których czele stoją mężczyźni, tak i u nas w Warszawie bezapelacyjnie pierwszym jest dom Myszkorowskiego. Jedynie on potrafił swe kreacje wznieść na wyżynę prawdziwego artyzmu.

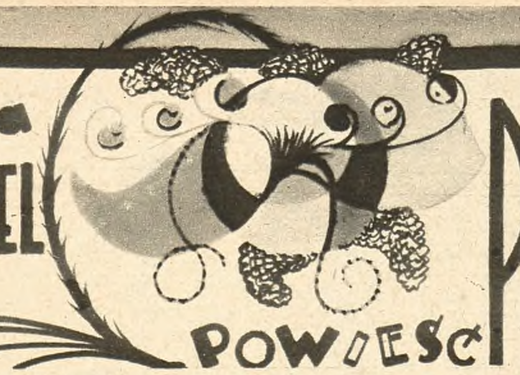
O pracy Myszkowskiego wyrażają się z uznaniem jego koledzy po fachu za granicą i nie kryją tego, że stał się dla nich jednak godnym konkurentem.

Przypieczętowaniem niejako tej wytrwałej pracy, będzie przypadający w przyszłym miesiącu ćwierćwiekowy jubileusz domu modelowego Myszkorowskiego, w grudniu bowiem właśnie minie 25 lat od chwili, gdy rozpoczął swą pracę na terenie Warszawy. To też, jak nas słuchy dochodzą, Myszkorowski ma wystąpić w nadchodzącym karnawale z niezwykle ciekawą i wspaniałą imprezą karnawałową.

Przypuszczamy, że w imprezie tej wezmą udział również zaprzyjaźnione z Myszkorowskim domy: Maksymiljan Apfelbaum i Lucjan Leszczyński.

A zatem czekamy. M. D.

Marja HESSEL



PIĘCIOPŁATNICA

(5) POWIEŚĆ

Chciała koniecznie zapanować nad sobą, uspokoić się, a nie mogła. On jednak już zauważył to. Oczy jego stawały się coraz większe i coraz ciemniejsze. Pod tem wejrzeniem jej cudne oblicze zwolna poczynało okrywać się różową łuną. Nie wiedziała co począć, jak wybrnąć z sytuacji, którą wytworzyła dobrowolnie. Kokieterja walczyła w niej z zakłopotaniem, które potęgowało się z sekundy na sekundę, aż wreszcie opanowało ją do tego stopnia, że uśmiech uleciał z jej warg, a oczy poczęły z zażenowaniem przeskakiwać z przedmiotu na przedmiot, byle tylko w jakikolwiek sposób uniknąć zetknięcia się z przejmującem spojrzeniem upartych oczu naprzeciw.

Widząc to Stanisław przemógł się i zagadnął niespodziewanie.

— Przyszedłem prosić, by pani zechciała łaskawie udzielić mi bezpłatnego urlopu na czas nieograniczony, albo — jeżeliby to pani nie odpowiadało — conajmniej na trzy miesiące.

Zmartwiała. Tchu jej brakło. Otwarte szeroko granatowe oczy, pełne żalu, niedowierzania i zdumienia, zadawały mu nieme pytanie. Zaledwie zdołała po chwili wyjąkać:

— Jakto? chce mnie pan opuścić?

— Nie, proszę pani! nie opuszczę Hotelu Wielkiego, nawet gdyby mi pani kazała to zrobić!

Uśmiechnął się. Ona zrobiła to samo. Wyraz jej twarzy zmienił się tak gwałtownie, że Grzebiński roześmiał się głośno. Zawtórowała mu natychmiast dźwięcznym i pełnym radości śmiechem. Schylił się i przytulił usta do jej rąk. Pełnem miłości wejrzeniem obejmowała jego bujną czuprynę i muskularny, smagły kark. Spoważniała nagle.

— Naco panu jest potrzebny ten urlop?

— Wie pani zapewne, że równocześnie z agronomją studjowałem filozofję. Chciałbym uzyskać absolutorjum i napisać pracę doktorską.

Florentyna miała dwadzieścia trzy lata, a Stanisława znała lat dwadzieścia. Od czterech zaś lat zatrudniała go w Hotelu Wielkim: po raz pierwszy w życiu nie uwierzyła mu. Zbyt dobrze znała Stanisława i jego prywatne życie, by przypuścić choć na chwilę, że zależy mu faktycznie na zdobyciu doktoratu filozofji. A więc kryła się za tem postanowieniem jakaś tajemnica, której zdradzić przed nią nie chciał... Lecz wyczuła natychmiast, że on pragnie jej wiary, że zależy mu na tem, by oświadczenie jego przyjęła do wiadomości.

Zrozumieli się nawzajem. Stanisław doskonale wiedział, że Flora nie uwierzy mu, ale wiedział też, że słowem więcej nie zagadnie go o prawdziwy powód jego prośby, więc podał jej najbardziej prawdopodobny.

— Nie chcę, by pani z tego powodu narażona była na jakiekolwiek kłopoty. Postarałem się o zastępstwo. Szofer „...” jest w Hotelu Wielkim. Bardzo dobry kierowca, a — jako człowiek — rzetelny i godny zaufania; znam go dawno. A co do administracji, to wszystkie zasadnicze sprawy zostały uregulowane na przeciąg jednego kwartału, a adwokat pani otrzymał odemnie odpowiednie dyspozycje. Gdyby zaszło coś niespodziewanego, jestem w pobliżu, każdej chwili do pani usług. Zaś jako urlopowany bezpłatnie mam do pani prywatną prośbę: gdyby pan w jakiejkolwiek sprawie wyjeżdżała z Hotelu Wielkiego, autem lub końmi, mnie pani powierzy kierownicę, lub lejce. Będzie to jedyna przyjemność, na jaką pozwolę sobie podczas pracy. Acha! widzi pani! w tej chwili przypomniałem sobie, że Sobek miał wypadek z koniem. Na szczęście nie uszkodził kości, ale rozdarł skórę i mięśnie. Chłopak zupełnie stracił władzę w ramieniu. Przypuszczam, że jakieś ośm, dziesięć tygodni pochoruje.

— Boże! i cóż się z nim dzieje? — zawołała z niepokojem Flora.

— Nic się nie dzieje! Niech się pani nie przeraża, będzie zdrów. Trzeba mu tylko kilku tygodni bezczynności. Końmi zajmie się Szyszka. Już mu to powiedziałem. Wrazie potrzeby pomoże mu Adam, który doskonale powozi.

— To z pewnością nowy grzech „Pokusy“! Co za niespokojna klacz — rzekła Florentyna. — Ona już raz poniosła Agnes tak...

Urwała nagle. Wymówione nieostrożnie imię spowodowało wstrząs. Smutek i przygnębienie ukazały się na twarzy Flory.

— Czy przychyla się pani do mojej prośby? — spytał prędko Stanisław. — Zresztą nie opuszczę pensjonatu ani na jeden dzień i, wrazie jakiejkolwiek potrzeby, najchętniej będę pani służył.

— Nie widzę powodów, dla których miałabym sprzeciwiać się panu. Nie ukrywam, że chodziło mi tylko o to, by pan nie wyjechał stąd. Wie pan przecież, panie Stanisławie, że nigdy bardziej nie potrzebowałam pańskiej opieki i moralnego oparcia, jak teraz...

Grzebiński zamknął w dłoniach jej ręce.

— Panno Floro — rzekł ze wzruszeniem — może pani być zupełnie przekonaną, że nietylko przyrzeczenie, złożone pani umierającemu ojcu, zatrzymuje mnie tutaj! Proszę uwierzyć, że niema takiej ceny, za którą nie chciałbym zdobyć pani bezpieczeństwa i spokoju. Gdy pani cierpiała, cierpiałem razem z panią, ale na przyszłość będę się starał przed cierpieniami bronić pani, ile sił starczy. — No, ale pani powinna już spać! nie będę przeszkadzał dłużej! Dobrej nocy!

Wstał. Flora również podniosła się. Choć smukła, była o całą głowę niższa od niego. Owijał spojrzeniem jej delikatną, drobną figurkę. Jak zwykle podała mu obie ręce, które nareszcie ośmielił się ucałować znacznie dłużej, niż zwykle. Po raz pierwszy też powstało w duszy jego szaleńcze przypuszczenie, że miłość jego nie jest bezwzajemna, że cudne oczy patrzą na niego niekoniecznie tak, jak na przyjaciela i towarzysza z lat dziecinnych. Walczył ze sobą, by jej nie porwać w ramiona. A tymczasem rozchylone usta, jasno-różowe, kuszące i zalotne, prowokujące i równocześnie niewinne, były tak blisko, że zaciskał zęby. Ona tymczasem zgadła już, zrozumiała nareszcie, że on ją kocha, bardzo kocha — i dusza szalała w niej ze szczęścia.

Ukłonił się. Odprowadziła go do drzwi. Raz jeszcze ukłonił się, pochwycił oczyma promienie jej szeroko otwartych oczu — i poszedł.

Stała za drzwiami tak długo, aż kroki jego ucichły zupełnie i uśmiechała się wciąż, choć tego widzieć już nie mógł...

ROZDZIAŁ XVI.

Dr Benedykt Cuma siedział przy stole z głową opartą na rękach. Oczy jego biegały tępo obojętnie po całej pracowni, po stołach zastawionych instrumentami doświadczalnemi, po przygotowanych do eksperymentów roślinach, ustawionych na podłodze, stolikach i oknach.

Nic go nie obchodziło, to wszystko.

Dotychczasowy umiłowany świat pracy i wynalazków przestał istnieć dla niego. Od czasu powrotu z Paryża, z pożegnalnego koncertu Marji de Contades, nie zaznał jednej chwili spokoju, nie przespał jednej nocy. Jego żelazna równowaga duchowa, której nie potrafiło złamać nawet straszne przeżycie przed trzydziestu laty, była zniweczona. Niegdyś, gdy miłość do Marji Larosse zakończyła się katastrofą, praca twórcza, ukochana praca nad „eksperymentami“, była jedyną osłodą jego życia, jedyną wogóle rzeczą, dla której nie stracił zainteresowania i która pomogła mu nie złamać się pod ciosem, jaki zadało mu złe przeznaczenie.

Dziś dla Cumy przestała już istnieć botanika. Wszystko wydawało mu się bezcelowe i czcze, nie miało dlań żadnego uroku, żadnej wartości.

Pożerana piekielną namiętnością dusza żyła jednem tylko wspomnieniem, jednem tylko słowem: Florentyna!

Rozmarzony i półprzytomny powtarzał jej imię, jak student. We śnie i na jawie nie odstępował go jej obraz. Gdziekolwiek spojrzał, widniała przed nim drobna postać, śliczniejsza od kwiatu i białe oblicze, na którego wspomnienie poprostu tracił przytomność. Za jedno spojrzenie raz widzianych oczu gotów był oddać bez wahania wszystko, co posiadał, a to, co posiadał, naprawdę nie miało ceny. Za jedno słowo miłości z jej ust starałby się wynagrodzić światu wyrządzone mu krzywdy i zapłacić za nie całym dorobkiem trzydziestoletniej pracy, a wiedział dobrze, że dorobek ten, utajony przed światem w jego zbójeckiej kryjówce, stałby się zbawieniem ludzkości. Nienawidził ludzi i świata. Ale gdyby zechciała, kochałby ich tak, jak ją kochał, a nikt nie umiał kochać tak, jak on: genjusz, zbrodniarz i człowiek nieszczęśliwy w jednej osobie.

Dawna miłość do Marji niczem była w porównaniu z tem, co obecnie rozszalało się w sercu Cumy. Gdyby Marja odwzajemniła ongiś jego uczucie, byłby ją kochał przez całe życie jednakowo, szczęśliwy, nie pragnąc niczego więcej. Ale miłość jego została wzgardzona i pod wpływem długiej tęsknoty zmieniła się wreszcie w nienawiść tak silną, jak silne były wszystkie jego uczucia. Cuma był człowiekiem do szpiku kości złym, a jednak podświadomie żyła w nim wciąż tęsknota za miłością, której nigdy nie zaznał. Kochać, to zamało do szczęścia — trzeba być kochanym, a Benedykt nigdy nie był kochanym przez nikogo. Więc olbrzymia tęsknota dziesiątek lat, a raczej tęsknota całego życia, spotęgowana przeżytym niegdyś zawodem — i nie wyładowana dotąd we właściwym kierunku energja męska, wybuchnęły teraz w nim z siłą tak potężną, że poniosły całą jego istotę, jak wezbrana rzeka ponosi ze sobą snop żyta, który znalazł się na jej drodze.

Mając sześćdziesiąt pięć lat, Benedykt ze wszystkich sił duszy pragnął być szczęśliwym, zakosztować słodyczy pieszczot i wzajemnej miłości, w oczach ukochanej dziewczyny wyczytać miłość, a całe dotychczasowe życie przekreślić, zniszczyć, zapomnieć o niem i stać się takim samym człowiekiem, jak inni, którzy nie byli tak genjalni jak on, a tak nierównie szczęśliwsi byli od niego. Przysiągł sobie, że musi Florę zdobyć. Nie chodziło mu jednak o jej osobę: on pragnął jej miłości, chciał, by została z nim dobrowolnie i była szczęśliwa. Z namiętnością, właściwą mężczyznom, którzy młodość mają poza sobą, marzył o tem, jak będzie ją pieścił, jakim otoczy ją dostatkiem i pięknem, a stać go było na to: miał do ofiarowania coś, czego nie kupiłby jej nawet król, choćby całe państwo swoje chciał sprzedać.

Aby dać upust nienawiści i mściwości, które od dziesiątek lat paliły jego złą duszę, za jeden zawód doznany przed trzydziestu laty, mordował w kryjówce swej młode i piękne istoty, podstępem wyrywane światu. Zaspokajał przy nich swe zwyrodniałe żądze, a potem zabijał z wyrafinowanem okrucieństwem, pasąc oczy męczarnią ofiary, której nienawidził tak, jak znienawidził ubóstwianą niegdyś Marję Larosse.

Ostatnią jego ofiarą była Agnes Balfoor. Ją zabił tylko dlatego, że śmierć jej była mu potrzebna. Florentynie zawdzięczała, że przed śmiercią nie spotkała jej hańba i, że śmierć jej była lekka, słodka, zupełnie niepodobna do agonji jej wszystkich poprzedniczek. Wówczas już bowiem Cuma nosił w sercu obraz Florentyny, jej tylko pragnąc.

Teraz chodziło mu już tylko o to, by ją ściągnąć do siebie.

Mogło mu to przyjść bez trudu. Nie było przecież nic łatwiejszego... A jednak wsparł głowę na rękach i rozmyślał. Rozmyślał nad tem, czy Flora zechce go kochać. Wobec niej nie chciał używać przemocy, ani fizycznej, ani moralnej, z nią nie chciał postąpić tak, jak niegdyś postąpił z Hanneh... w niej nie chciał budzić tego przerażenia, które budził u wszystkich... On pragnął czegoś innego!

Jak żywa stanęła mu nagle przed oczyma bieluchna twarz, okolona kruczemi włosami — i zerwał się na równe nogi: O!! dziś! zaraz! już! — chciałby ją ujrzeć! Niech go nawet nienawidzi! cóż to szkodzi, skoro będzie mógł patrzeć na nią, napawać oczy widokiem jej postaci! Niech i świat cały ginie!

Wybiegł z laboratorjum. W ogrodzie na leżaku siedziała Edyth. Na kolanach miała rozłożoną książkę, ale nie czytała jej. Pogrążona była w zamyśleniu.

Cuma podszedł do niej.

— Edyth, córeczko, co robisz?

Pierwszy raz w życiu był wobec niej łagodny i serdeczny. Podniosła ku niemu oczy zdumione brzmieniem jego głosu i sama, też poraz pierwszy, spojrzała na niego bez lęku.

— Czytałam książkę.

— Może źle ci tutaj, Edyth? Nie chciałabyś wrócić do świata, od którego oddzieliłem cię? Powiedz! jeżeli chcesz, pojedziesz do Hiszpanji, a wiesz, że tam potrafię ukryć cię przed ludźmi!

Edyth potrząsnęła przecząco głową.

— Niczego nie pragnę i wcale nie chcę tam wracać.

Patrzył na nią uważnie. Czytał w jej myślach, że gdyby mogła, na skrzydłach ptaka uciekłaby od niego. Wiedział dobrze, że córka boi się go, bo zresztą wszyscy się go bali, a co do Edyth, to sam przez piętnaście lat wyrabiał w niej tę trwogę. Chciał, by tak było. Widział również, że córka nie ma dla niego uczucia dziecięcego, zresztą nigdy nie zabiegał o to. Co innego uderzyło go: Edyth skłamała przed nim!

— Dlaczego nie powiedziałaś prawdy, Edyth? — zapytał na jej zaprzeczenie.

Zadrżała i, spuściwszy oczy, zakręciła się niespokojnie na leżaku. Czuła na sobie spojrzenie, od którego drętwiała jej dusza, zatracając wolę i świadomość.

Cuma nagle podniósł oczy ku niebu. Nad ogrodem gromadziły się chmury, a na szczytach gór poczynały głucho szumieć lasy.

— Będzie burza, chodź Edyth do domu.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

sztuka i FILM



JAN KIEPURA

najnowsze zdjęcie z Hollywood.

POEMAT DRAMATYCZNY O CZYNIE LEGJONOWYM





P. Kułakowski, jako uzmysłowienie Złotego Cielca w pierwszej odsłonie „Trzech Mgieł“, przedstawiającej trzy mary: bogactwa, szczęścia i miłości, za któremi goni przedwojenny Człowiek (p. Karbowski).

Jedna ze scen ostatniej odsłony, kiedy przedstawiciele starszego pokolenia daremnie usiłują dźwignąć w górę wielki głaz, który rusza się dopiero wtedy, gdy za sznury chwytają i młodzi chłopcy. W kole: Marjan Niżyński, autor nagrodzonego dramatu legjonowego, uprawiający również i sztukę malarską, dzięki czemu zapewne jego „Trzy Mgły“ mają tyle plastyki.

W roku ubiegłym zarząd m. Krakowa ogłosił konkurs na dramat, przedstawiający znaczenie Czynu Legjonowego. Z nadesłanych kilkudziesięciu utworów, jury pod przewodnictwem K. H. przyznało pierwszą nagrodę utworowi młodego (25-letniego) krakowskiego poety i malarza Marjana Niżyńskiego, poematowi dramatycznemu w 4-ch odsłonach p. t. „Trzy Mgły“. Autor przedstawia tutaj w obrazach niejednokrotnie bardzo silnych dramatycznie, a zawsze pisanych pięknym językiem, przełom w psychice przedwojennego Człowieka, który zrazu goniąc mary szczęścia osobistego, bogactwa i miłości przekonawszy się o ich złudnej wartości, przez twardy czyn legjonowy zdąża wspólnym wysiłkiem całego narodu, wszystkich jego stanów i pokoleń do odzyskania niepodległości państwowej i utrwalenia jej mocy. Dzięki zarówno walorom poetyckim, jak i świetnej inscenizacji przez pozyskanego od niedawna dla Krakowa reżysera Radulskiego, oraz dzięki doskonałej grze artystów „Trzy mgły“ odrazu zyskały sobie szczere uznanie publiczności i krytyki.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

JANINA NOWOTNOWA



„Widok z okna“ obraz ol. z wystawy krakowskiego „Pałacu Sztuki“. Janina Nowotnowa, znakomita lwowska artystka-malarka posługuje się w swych pracach malarskich i graficznych w nader umiejętny sposób motywami z starej architektury Lwowa i Krakowa. Umie ona z starych murów wydobyć charakterystyczny wyraz, okazując zawsze subtelną wrażliwość na piękno polskich miast. Świadczą o tem jej Teki drzeworytów Lwowa i Krakowa. Twórczość artystki zwłaszcza na polu grafiki zdobyła słusznie wielu miłośników.

KRONIKA FILMOWA.

GEORGE BANCROFT I BING CROSBY W „COLUMBJI“. Wytwórnia amerykańska „Columbia“ idzie zwycięsko od sukcesu do sukcesu. W ostatnim tygodniu kierownicy tej wytwórni pozyskali dla stałej współpracy dwóch znakomitych artystów: George Bancrofta i Binga Crosby. — Bancroft ukaże się we wspaniałym filmie z życia ludzi podziemi p. t. „Hell Ship Morgan“.

JOSEPH v. STERNBERG PODPISUJE PIĘCIOLETNI KONTRAKT Z „COLUMBJĄ“. Joseph v. Sternberg, znakomity twórca filmów z Marleną Dietrich przedłużył z wytwórnią „Columbia“ swój kontrakt do pięciu lat. W ramach tego kontraktu v. Sternberg nakręcił już swój pierwszy film dla „Columbji“. Jest to trawestacja znakomitego utworu Dostojewskiego p. t. „Zbrodnia i kara“. W roli Raskolnikowa występuje w tym filmie genjalny aktor charakterystyczny — Peter Lorre, znany z filmu „M“ (Morderca).

NAJWIĘKSZY SUKCES „KRÓLA MASKI“ — BORYSA KARLOFFA. W „London-Pavillon“ w Londynie odbyła się niedawno premjera nowego filmu z udziałem Borysa Karloffa. Film ten, o tytule „Tajemnica Czarnego pokoju“ — uznany został przez prasę i publiczność za najlepszy z dotychczasowych filmów genjalnego mistrza maski. Film cieszy się wielkiem powodzeniem.

„ROSE OF THE RANCHO“.



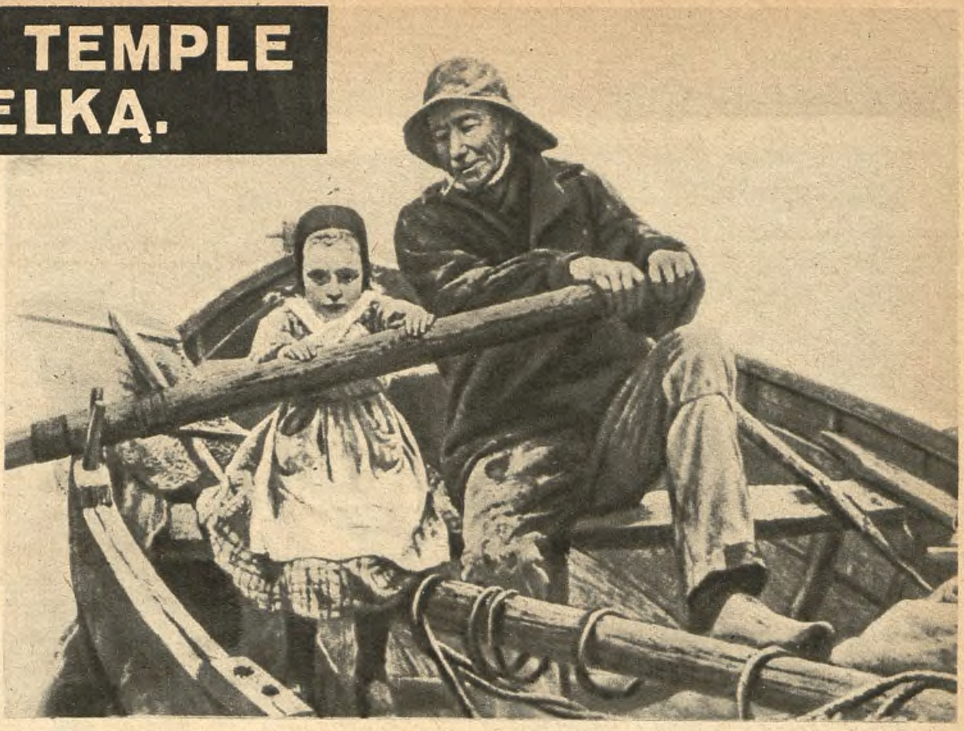
Gladys Swarthout, partnerka Jana Kiepury w filmie „Daj nam tę noc“, ukaże się w filmie p. t. „Rose of the rancho“. Partnerem jej będzie John Boles. *Fot. „PARAMOUNT“.*

„OSTATNI POSTERUNEK“



Piękna para z filmu „Ostatni posterunek“ — Gary Grant i Gertruda Michael. *Fot. „PARAMOUNT“.*

SHIRLEY TEMPLE MODELKĄ.

Genjalna Shirley Temple okazała się równocześnie znakomitą „modelką“ do odtworzenia fotograficznych portretów z najlepszych obrazów starych malarzy. Fotografja niniejsza przedstawia odtworzoną scenę z obrazu „Pomocna dłoń“ (The helfiny hand) malarza francuskiego Emila Renouf. Obok fotografja oryginału. Fot FOX.

SCENA Z FILMU „OCZY CZARNE“
REŻ. TURŻAŃSKIEGO.



Simone Simon (na zdjęciu), odtwórczyni roli głównej w filmie „Oczy Czarne“, zaangażowana została po sukcesie w tym filmie przez wielki, amerykański koncern filmowy „20 Century-Fox“. Film „Oczy Czarne“ odniósł wielki sukces w Polsce. Fot „PARLOFILM“.



Betty Grable, której twarzyczkę opromienia beztroski uśmiech pewnej swego piękna kobiety.



Dyskretne rozchylenie warg — uśmiech kobiety dystyngowanej, podkreślony figlarnem spojrzeniem — to... Jadwiga Smosarska, królowa polskiego ekranu. Fot. DORYS, Warszawa.



zmysłowej Kay Sutton.

GDY SIĘ ŚMIEJĄ...

„Śmiech — to zdrowie..." „śmiejmy się — niewiadomo bowiem, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie..." — te i tym podobne „powiedzonka" żyją pośród — o dziwo! — ponurych zazwyczaj i zatroskanych córek i synów ziemi, odżywiając się wcale dobrze chwilami pogodnych ich nastrojów. Pojawiają się wszędzie, wędrują z miejsca na miejsce, zagarniając swą spienioną śmiechem falą istoty ludzkie, które w chłodnych objęciach „uzdrawiającej wody wesołości" orzeźwiają znużone jarzmem życia ciała i mózgi. Radośnie i beztrosko uśmiechnięta dusza tych maleńkich gnomków wesołości zapładnia wyobraźnię poetów, malarzy, muzyków, komedjopisarzy, reżyserów, obdarzając nas w konsekwencji świetnymi satyrykami, karykaturzystami, twórcami muzycznych burlesek, komedyj, inscenizacyj teatralnych i filmowych... Reinkarnuje się w niezliczonych ilościach dowcipnych odmian, elektryzuje błyskotliwością, kalamburów i paradoksów, wzrusza do łez, których źródłem jest w takim wypadku nie ból i cierpienie, ale szczery, serdeczny, „od ucha do ucha rozwarty" szeroko śmiech.

Jest tych uśmiechów gama cała — cała tęcza z jej przeróżnemi odcieniami barw... Są uśmiechy dobre i uśmiechy okrutne — są zmysłowe, kuszące i zimne, odpychające — są mądre i głupie — rubaszne i subtelne — ciche, głośne, zgryźliwe — ironiczne, żartobliwe — i wiele, wiele innych, których tu wyliczać niepodobna, boby spewnością miejsca zabrakło... A wszystkie są wyrazem potrzeby radości, jaka pojawia się w sercach ludzkich — radości, opromieniającej życie nasze aureolą szczęścia i pogody.

Czem jest śmiech? Jak rodzi się ten psychologiczny stan ludzkiej duszy?

Z różnych punktów widzenia można na to pytanie odpowiedzieć. Fizjolog odpowie, że śmiech pojawia się zwykle jako akt mimowolny, wywołany przez pobudki natury zewnętrznej — mechaniczne lub chemiczne (j. n. gaz rozweselający). W ten sposób zostaje przesłane zapomocą nerwów podrażnienie do mózgu, który przekazaną mu pobudkę chwyta i ulepiwszy z niej chochlika wesołości (panowie fizjolodzy wybaczą mi tę niepoważną dygresję — prawda?) powoła go do życia w formie uśmiechu. Biolog odpowiedziałby może, że śmiech jest oznaką zwiększenia się naszej witalności — psycholog znów podałby za przyczynę najogólniejszą nagłe radosne podniecenie, zwiększone jeszcze przez rozwiązanie jakiegoś, istniejącego już przedtem w duszy naszej napięcia, w sposób nieoczekiwany, a wywołujący w nas uczucie humoru.

Czyż mamy wgłębiać się w dalsze definicje? Czy nie wystarczy nam to, że wogóle śmiać się możemy — że jeszcze ta boska zaiste cecha serc ludzkich nie zamarła w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach? Na wszystko bowiem już przyszedł kryzys! Z początku zaczął atakować wielkich przemysłowców, kupców i spekulantów giełdowych. Potem pozwolił sobie na wtargnięcie do skarbów poszczególnych państw, które znów „wtargnęły" do kieszeni swych poddanych po kryzysowe podatki. W ten sposób dostał się chytry kryzys do mózgów poszczególnych ludzi, usadawiając się tam wcale wygodnie i rozgospodarowując się na stałe. Ponieważ kryzys jest chciwy i zazdrosny — powyganiał zczasem wielu lokatorów z naszych skołatanych głów: wygnał spokój, wygnał równowagę ducha, zabrał się nawet ostatnio do wyganiania duszy z ciała. Ale jednemu jedynemu lokatorowi nie dał rady! Śmiech pozostał i przy pierwszej lepszej sposobności zaczął się śmiać z kryzysu! Sam znałem takiego, który po zabraniu mu ostatniej chusteczki do nosa przez komornika zaczął się tak dziko śmiać, tak długo i tak szeroko, że poprostu wpadł w trans i nie mógł absolutnie skończyć! I tak nie jadł i nie pił, tylko się śmiał aż do skutku, t. j. nagłej a niespodziewanej śmierci. Kryzys wziął mu życie — ale śmiechu wydrzeć nie mógł!



Najpiękniejszy uśmiech — to uśmiech dwojga zakochanych, wpatrzonych w siebie wzrokiem, pełnym miłości i oddania.

Tak, proszę Państwa! Śmiech odróżnia ludzi od zwierząt — dlatego też zapewne lubimy od czasu do czasu stwierdzać, że przecież niemi nie jesteśmy. Gdzieś... na dalekim Południowschodzie biją się Włosi z... Włochom ducha a Anglikom kruszczów drogocennych winnymi Abisyńczykami... gdzieś w budzącej się Azji rozlegają się groźne pomruki nadpływającej burzy ze Wschodu... a my ciągle uśmiechamy się w nadziei, że będzie lepiej i, że choć jest źle — to chyba może nie tak, jak się nam to w dzisiejszej chwili wydaje. Bo choćby i było jak najgorzej — to przecież zawsze pozostanie nam możność śmiania się i po powiedzeniu sobie: „nic to!" — zabrania się do nowych zmagań życiowych.

I jeszcze jedno nam pozostanie: **k o b i e t a!** Tak jest, kobieta — uśmiechająca się tak, jak tego nikt na świecie nie potrafi! Naturalnie wtedy, kiedy jest w dobrym humorze — ale zaiste, warto przecierpieć wiele, by doczekać się tego cudu! Kobiety, znające dobrze swój wyraz, umieją nadać swemu uśmiechowi ciepłe barwy fosforyzującej przedziwnemi kolorami tęczy — potrafią życie człowieka jednem opromienić spojrzeniem, dodając bodźca, podtrzymując w zwątpieniu. W kobiecym, dobrym uśmiechu mieści się cały świat obcych szorstkiemu mężczyźnie uczuć, na jakie on nigdy zdobyć się nie potrafi. Staje wtedy wobec N i e j onieśmielony, jak wobec nagłego objawienia się czegoś nieznanego, od którego płynie ciepły, nieuchwytny fluid, anektując go całkowicie — biorąc w jassyr „od pierwszego wejrzenia". Uśmiech kobiety może zdziałać niejednokrotnie cuda. Może poprawić błądzącego człowieka i wyciągnąć go na zawrotne wyżyny. Może również zniszczyć czyjąś egzystencję i sprowadzić na bezdroża, z których niema już powrotu. Może być nieszkodliwym zupełnie narkotykiem, którym upajamy się tak, jak wytrawny palacz upaja się jakimś wonnym, najlepszej sorty papierosem. Może być jednak również trutką, rozstrajającą nam nerwy i powoli doprowadzającą do ruiny. W uśmiechu kobiety przejawia się jej dusza, podczas gdy dusza mężczyzny manifestuje się w ciągłym, logicznie przemyślanym czynie. Nam brak jest przeważnie tej cechy, którą zatracamy w ustawicznem pokonywaniu przeciwności życiowych, kobieta nam ciągle przypomina, że należy od czasu do czasu troszeczkę bodaj się uśmiechnąć. I w tej akcji charytatywnej, w której tyle już dotychczas odniosła sukcesów, ma Ona niespożyte zasługi.

Och! Mam nawet niezłą myśl! Powinniśmy utworzyć drugiego „P. A. L'a" z małym dodatkiem literki „U"! Polską Akademję Ludzi Uśmiechniętych! Nie myślę w tym wypadku o mężczyznach, bo my już wogóle raczej do cieniów, niż do ludzi się zaliczamy. Ale do tego nowego PALU wybierzemy wszystkie kobiety o najpiękniejszych uśmiechach na ziemi. Będzie to centrala śmiechu na cały świat, skąd będzie wysyłało się na zamówienie przeróżnego gatunku uśmiechy w wonnych, różowych kopertach. Będzie się organizowało konkursy na najpiękniejszy uśmiech (cóż za konkurencja dla „Asa"!) — będzie się co roku rozdawało nagrody za najpiękniejsze „uśmiechy w grypie" — w każdym razie zaś nie będzie się w tej Akademji traciło wiele słów, które zwykle są przedgrywką do zapadnięcia... w solidną drzemkę.

Z tej **n a j p i ę k n i e j s z e j**, w całem tego słowa znaczeniu, na świecie instytucji popłyną do wszystkich krajów: pogoda, wesołość i niefrasobliwy uśmiech, które niewątpliwie przyczynią się do zniszczenia kryzysu — o ile nie na zewnątrz, to przynajmniej wewnątrz mizernej, ludzkiej istoty. Do dzieła zatem — Piękne Czytelniczki! Twórzmy jak najszybciej PALU! Zanim zaś to nastąpi (o ile wogóle nastąpi — — ?) „śmiejmy się mimo wszystko, niewiadomo bowiem, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie"!

A. C.



Artysta-malarz Stanisław Żukowski (Warszawa).
Fot. J. Kępińska — Warszawa.

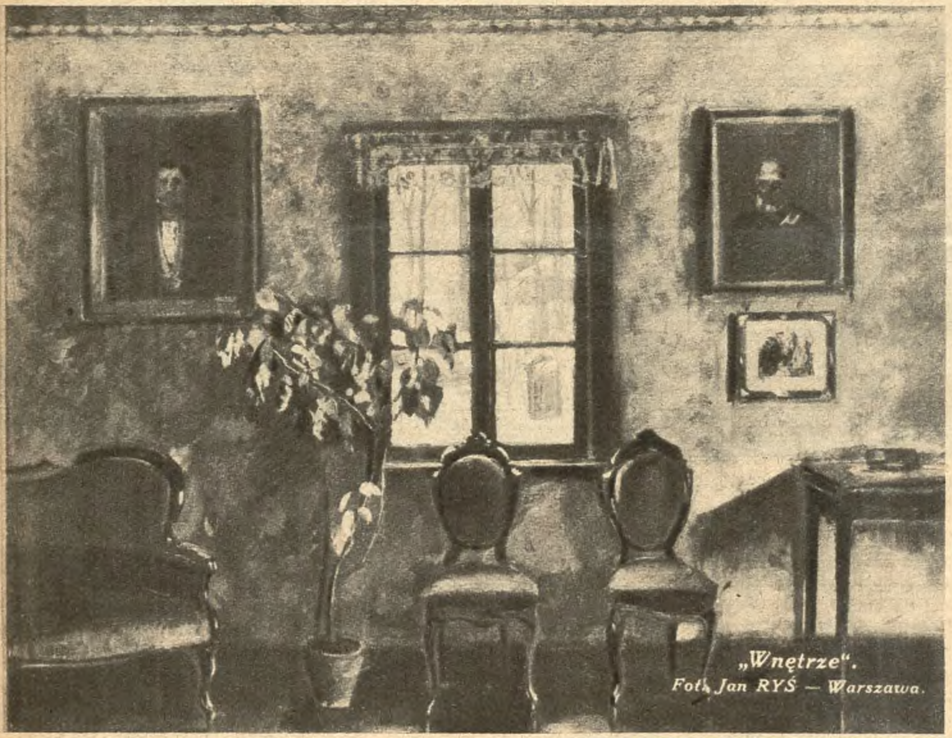
STANISŁAW ŻUKOWSKI



„Jesień".



„Puszcza".
Fot. Jan RYŚ — Warszawa.



„Wnętrze".
Fot. Jan RYŚ — Warszawa.

Twórczość prof. Stanisława Żukowskiego jest w dziedzinie sztuki wyjątkowem zjawiskiem. Do Warszawy przyjechał w r. 1923 z Rosji, gdzie obok Henryka Siemiradzkiego, Jana Ciąglewicza należał do najwybitniejszych i najbardziej cenionych malarzy. Żukowski pochodzi z ziemiańskiej polskiej rodziny, urodził się w grodzieńskiej ziemi w pow. Wołkowyskim. Nauki początkowe pobierał w Warszawie, następnie w Białymstoku, poczem wyjechał do Moskwy i kształcił się tam w malarstwie pod kierunkiem W. Makowskiego i Korowina. Już w szkole odznaczył się wybitnym talentem, a uczniowskie jego prace przyjęte były na wszechrosyjską okrężną wystawę. Jeden z młodzieńczych obrazów zakupił znakomity mecenas Paweł Tretiakow do swej istniejącej po dziś dzień galerji. W r. 1897 otrzymuje najwyższą nagrodę szkoły, a już w 1908 r. tytuł honorowego akademika petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych. Tytuł taki z Polaków zdobył jedynie Siemiradzki i Ciąglewicz. W roku 1909 otrzymuje pierwszą nagrodę im. Kuindziego za obraz „Przy młynie", zakupiony do Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu za 1.500 rubli. W tym czasie zdobywa złoty medal na wystawie monachijskiej, a muzeum Aleksandra III nabywa cztery jego dzieła. Polski malarz spotyka się z nieznanem dotychczas uznaniem carskiego dworu. Cesarzowa-wdowa kolekcjonuje obrazy Żukowskiego i mianuje go nauczycielem malarstwa księżniczek dworu. Galerja państwowa w Rzymie nabyła jego obraz p. t. „Kwiaty na oknie", Muzeum Narodowe w Krakowie posiada cztery pejzaże, a państwowe zbiory w Warszawie wielką kompozycję p. t. „Przebłyski wiosny". Żukowski bierze corocznie udział w salonie paryskim „Societé National des Beaux Arts", a prace jego reprodukowane są stale w katalogach wystawy. W r. 1923 powrócił Żukowski do swoich stron rodzinnych, gdzie, jak mówi, „serce ogarnia smutek i rozpacz, bo przyszli ludzie powojenni jacyś inni, bez duszy i sentymentu dla pięknych borów i romantycznych drzew, pamiętających życie praojców".

Dziwnie głęboką i mistrzowską jest sztuka Żukowskiego, zdążająca do zdobycia prawdy przy pomocy świetnej techniki malarskiej i szlachetnego sentymentu. Rosjanie nazwali malarstwo Żukowskiego muzyką barw, gdyż Żukowski w istocie rzeczy w każdej swej kompozycji malarskiej dąży do osiągnięcia doskonałej barwnej harmonji. W krajobrazach jego leśnych ostępów i polan, jak i wnętrz starych dworków i pałaców jest prócz wirtuozerji malarskiej faktury umiejętność patrzenia i odczuwania przyrody. Malarstwo Żukowskiego wzbogaca naszą twórczość artystyczną i zasila ją odsławskim. Dnia 9 listopada urządza znakomity malarz zbiorową wystawę dzieł swoich w Katowicach.

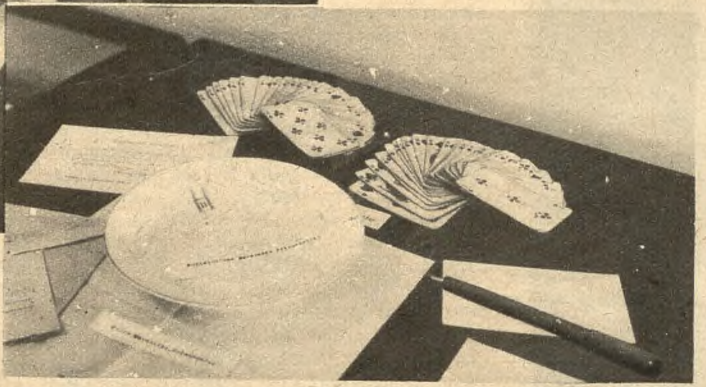
mdd.

BIBLJOFILE KU CZCI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.



Główna sala z wystawy z barwnemi portretami Marszałka, zamieszczonemi w „Światowidzie" (na ścianie naprzeciwko).

Krakowskie Towarzystwo Miłośników Książki urządziło w salach miejscowego Muzeum Przemysłowego bardzo ciekawą wystawę, poświęconą pamięci Marszałka Piłsudskiego. Składają się na nią otrzymane dzięki łaskawości Pani Marszałkowej pamiątki po Nieśmiertelnym Wodzu, jako to książki z Jego bibljoteki w Belwederze, rozmaite przedmioty, któremi Marszałek się w zaciszu domowem posługiwał, jak karty, popielniczki, itd. — dalej zaś bardzo bogaty dział ilustracyj i artykułów, odnoszących się do działalności Marszałka, a zamieszczonych w licznych pismach, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, w języku polskim i w obcych. Bardzo imponująco przedstawia się udział pism Koncernu „I. K. C." w tym dziale, szczególnie zaś osobna ściana z zamieszczonemi w „Światowidzie" fotografjami Wodza Narodu, z których wiele obiegło najwybitniejsze organa prasy światowej.



Karty do gry, używane przez Marszałka, oraz drobne przedmioty z Belwederu, m. in. popielniczka z monogramem cara Mikołaja II.



Pieczęć bojowa rewolucjonistów pod wodzą Komendanta, noszona w formie zegarka dla ukrycia jej w razie rewizji policyjnej.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Wallace Beery, bohater „Chińskich mórz“.



Clark Gable, jeden z czołowych artystów amerykańskich, w emocjonującej scenie z filmu p. t. „Chińskie morza“.

ZDJĘCIA „METRO GOLDWYN MAYER“.



„CHIŃSKIE MORZA“

Jean Harlow, Wallace Beery i Clark Gable w jednej ze scen filmu p. t. „Chińskie morza“.

KĄCIK KINO-AMATORA.

UDANE PRZYJĘCIE.

„...Wczoraj były imieniny mej córeczki. Miało się zebrać grono jej przyjaciółek i koleżanek, które chciałam przyjąć jaknajserdeczniej, zapewnić im dobrą zabawę. Przecież przyjęcie u 13-to letniej panienki nie może polegać tylko na słodyczach, a tańczyć też przez cały czas bez przerwy nie można. Jak więc zapełnić ten pochmurny, chłodny wieczór, aby goście mej córeczki spędzili u nas czas wesoło, aby długo pamiętali o tem jej święcie.

Na szczęście mąż wybawił mnie z kłopotu. Doradził mi, aby wypożyczyć ze składu fotograficznego, znajdującego się blisko nas, aparat do wyświetlania filmów w domu, oraz filmy. Pomysł ten okazał się nieoceniony. Śmieszny Chaplin i Harold Lloyd bawił, bohaterski pies Rin-Tin-Tin wzruszał mych młodych gości. Wieczór udał się nadzwyczajnie.

A przytem ważne jest, że przyjęcie to nie kosztowało drogo. Dwugodzinny program 12 zł., a za aparat do wyświetlania zł. 8. Trzeba przyznać, że firma Kodak dobrze to zorganizowała, umożliwiając wypożyczenie w każdym większym składzie projektorów i filmów, tak w dużych jak i mniejszych miastach“.

Oto treść mojej rozmowy z Doktorową S. A jak mi się przydały te informacje! Właśnie się głowiłem, czem jutro przyjąć mych gości. Spieszę do najbliższego foto-składu...

»KOCHAJ TYLKO MNIE«



Helena Grossówna w filmie „Kochaj tylko mnie“. Jest to komedja muzyczna, w której role główne grają pozatem: Lidja Wysocka, Zacharewicz, Stępowski, Znicz, Gilewska i inni.

Fot. „LEO-FILM“.

ALICE FAYE



w swem zaciszu domowem w willi w Beverly Hills w Kalifornji. Czołowa ta artystka ekranów amerykańskich rozpoczęła karjerę jako tancerka i śpiewaczka w Nowym Jorku.

KUPON Nr. 47 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 23-go listopada 1935 r.*

MODA NA ABISYNJĘ.



Rzeźbiarka francuska Quinquaaud, która niedawno temu odbyła podróż do Sudanu, Senegalu i Afryki Wschodniej bawiła także na dworze negusa w Addis-Abeba. Negus pozował jej przez pięć tygodni do popiersia. Obecnie rzeźba ta została ukończona i będzie wystawiona w salonie paryskim. *Photo NYT, Paris.*

Twój cień.

(Szarada jesienna).

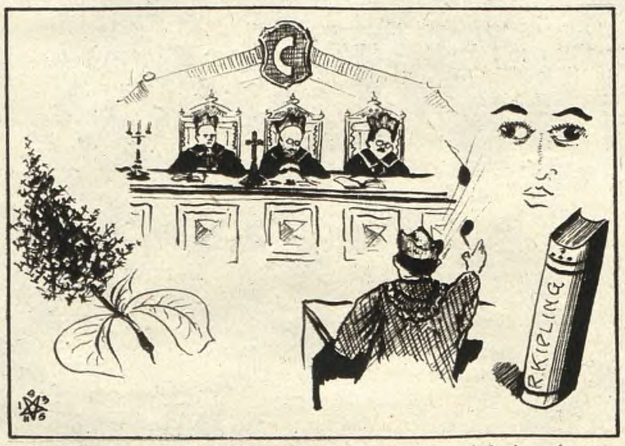
(Ułoż. Arjusz Droski — Klub Szaradzistów).

Kiedy **trzy-dziewięć** i **dziesiąte** chmury
zaczną pluć w szyby monotonnym deszczem, —
gdy ziemia w mroku szarzeje ponurym
i błyskawice latają złowieszcze —
gdy wicher **siedem** i **osiem** i płacze,
albo jak biczem nagie drzewa smaga,
co z zawodzeniem **pięć-siódmej** rozpacznej
konają w męce beznajdziejnych zmagań —
ma dusza **dwa-czwór** się bolem jak płaszczem
i we mgle wspomnień rozbudzonych płynie...
...Myśl moja każda twoje nosi imię!...
Szósta mi czoło rozpalone głaszczesz...
A gdy mi kładziesz **raz** oczy swe dłonie,
chłodne jak ranki **trzy-dziewięć** i **czwartej** —
wizja przeszłości niby żagiew płonie
i różnowzorym maluje się haftem...
I znów przeżywam szaleństwa i burze
i **raz dwa-ósme** w noc płynących godzin...
(...Księżyc do **piątej-dziesięć-szóstej** dużej
srebrnej podobny — do świtu nas wodził...)
Znów płyną słowa, ciche jak westchnienie
i pełne przysiąg wieczystych i zaklęć...
I wciąż rozmawiam z twoim wiotkim cieniem
i skrawek wstążki całuję wyblakłej...
A potem... w jutro bezimienne patrzę,
co mnie swem pustem przeraża obliczem — — —
Dokąd snuć będą nić moich przeznaczeń
okrutne Parki, prządki tajemnicze?...

Rebus aktualny.

(Ułoż. „Wirenel“ — Klub Szaradz.).

Z niniejszego rebusu należy odczytać czterowyrazowe zdanie, dotyczące pewnego smutnego zdarzenia z dni ostatnich. Początkowe litery wyrazów: B, w, s, c.



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. XII. 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 listopada 1935 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 44 nadesłali:

Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Nelly Supińska, Warszawa; Witold Goles, Borszczów; Franciszek Szaliński, Radomsko; Jan Badura, Szopienice; Stanisław Kamiński, Warszawa; Stanisław Domagalik, Będzin; inż. Tadeusz Kubiczek, Chorzów; Zbigniew Kowal, Stołpce; Czesław Mączewski, Piotrowice Śl.; J. Gillowa, Warszawa; Lili Nowakiewiczówna, Ruda Pabjanicka; „Wirenel“, Warszawa; **Janina Saganowa, Lublin (zł. 20.—)**; Ludwika i Tadeusz Klisiowie, Warszawa; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Marja Gawryleni, Baranowicze; Tadeusz Aman, Kozowa; Jadwiga Antonowicz, Zdołbunów; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Zofja Lasocka, Warszawa; Józef Kucznik, Katowice; Marja Strubel, Warszawa; Antoni Mieczkowski, Wilno; Fr. Chmielewska, Janów Kielecki; Władysława Parfus-Fiołkowa, Katowice; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Jan Maziarz, Ozorków; Janina Szeremetowa, Lwów; Teodora Komorowiczowa, Jędrzejów; Irena Senze, Żychlin; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Edward Protasewicz, Wołomin; Stanisława Olszewska, Toruń; Stefanja Stawińska, Chorzów I; Aniela Blaschkowa, Wieliczka; Jan Konieczny, Kraków; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Ewa Brzczowska, Warszawa; Lesław Żukotyński, Otwock; Marja Dobrzańska, Przemyśl; Misia i Burek z Krakowa; Zygmunt Szorc, Radom; Michał Adamczyk, Siedlce; Bolesław Wodzyński, Radom; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Ludmiła Ludwikiewiczówna, Łódź; Anna Loeglerowa; Lwów; dr W. Womperski, Starachowice; Leopold Socha, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Jan Starostecki, Łódź; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Hela Benek, Cieszyn; Andrzej Kudak, Lipiagóra; K. Młyniec, Kraków; Wacława Górzyńska, Warszawa; Feliks Brosławski, Baranowicze; Henryk Broda, Mieczysławów; F. D. Toruń; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Janina Szmigielska, Radom; Zygmunt Łebek, Miechów; Józef Gołębiowski, Kraków; Bronisław Kaczmarczykowa, Nowa Olsza; Bronisław Morawski, Katowice; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Stanisław Chrobak, Bydgoszcz; **Antoni Kucia, Kraków (zł. 10.—)**; J. Jankowska, Borysław; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Zdzisław Rudnicki, Łódź; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Władysław Nycz, Poznań; Antoni Bieganowski, Łomża; Marjan Jagusiński, Kraków; W. No-, Anin; Prenumerator, Danilcze; Zofja Fiutkowska, Sosnowiec; Czesław Błażejowski, Ząbki; Janina Dobrowolska, Toruń; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Kazia Tymkówna, Lwów; Jerzy Bielesz, Kraków; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Teofil Sobecki, Poznań; Janina Morawska, Warszawa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Witold Majewski, Warszawa; Marjan Taras, Stryj; Jarosław Kowalczyk, Czempin; Tadeusz Tylek, Kraków; Władysław Błażewicz, Stugle; Julja Snycerska, Łódź; Stanisław Nowicki, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Teodozja Calińska, Murowana Goślina; Włodzimierz Szafrański, Murowana Goślina; S. Mikowska, Warszawa; dr Helena Opielińska, Środa; Janina Dzierzyńska, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Tadeusz Kawecki, Myszków; Feliks Wachulski, Jaworzno; Józefa Drabik, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Józef Urban, Targanica; Tadeusz Karcz, Andrychów; Adolf Klohes, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Zbigniew Pągowski, Prokocim; Zygmunt Tietz, Warszawa; Edward Glazman, Lida; Grzegorz Konopko, Lida; „Maryśka z Pohulanki“; M. Dąbrowski, Zakoziel; Wiktor Lewinson, Białystok; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Anna Papée, Katowice; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Marja Baworowska, Sorocko; Zb. Block, Poznań; „77“, Poznań; inż. Jarosław Gilewicz, Warszawa; Jol. Wilga, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; Janka Markowska, Warszawa; Walerjan Sikorski, Toruń; Irena Jurczykówna, Jaworzno; Józefa Jamrowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Związek Legjonistów Oddział w Borysławiu; Marja Ochońska, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; Czesław Mączewski, Piotrowice; Eugenjusz Mączewski, Piotrowice Śl.; Marja Flisarska, Kraków; J. Mincówna, Kalisz; Henryka Blumental, Warszawa; Antoni Sieramski, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Franciszek Sarama, Mielec; **Jadwiga Müllerowa, Choroszcz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. XII. 1935).**

Nagrody otrzymali pp. Janina Saganowa, Lublin (zł. 20.—), Antoni Kucia, Kraków (prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór nagrody), oraz Jadwiga Müllerowa, Choroszcz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. XII. 1935).

Nagrodę pieniężną redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

Rozwiązanie z N-ru 44:

Brakuje chleba, ale żyć trzeba.

AKTUALNE KARYKATURY.



RAS KASSA



RAS SEJUM

Wodzowie abisyńscy w ujęciu karykaturzysty włoskiego. *Il. Travaso delle idee.*

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

GNIAZDO SKALNE ZAWISZY CZARNEGO.

W Rożnowie nad Dunajcem (województwo krakowskie), gdzie obecnie buduje się olbrzymia zapora wodna, znajdują się ruiny zamku, który na początku XV-go wieku należał do najsławniejszego rycerza naszego, Zawiszy Czarnego. Z zamku tego Zawisza wyruszył pod Grunwald. Po śmierci Zawiszy zamek przeszedł w posiadanie jego dwóch synów, którzy w 1444 roku polegli śmiercią bohaterską pod Warną. Na zdjęciu fragment ruin zamku w Rożnowie, w głębi wstęga Dunajca.

Kazimierz Sosnowski — Kraków.

